

JOLANTA JANICZAK

„Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami”

OSOBY:

JUSTYNA WIZJONERKA

BARBARA WIZJONERKA

MATKA PRZEŁOŻONA

DELEGAT APOSTOLSKI

RAYMOND

CHÓR MATEK BOSKICH

DELEGAT APOSTOLSKI: „Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę, oto dziś błagam Cię. Przyjdź w swojej mocy i sile, radością napelnij mnie. Przyjdź jako mądrość do dzieci, przyjdź jak ślepemu wzrok. Przyjdź jako moc w mej słabości. Weź wszystko co moje jest” Przyjdź Duchu i prowadź nas przez najbliższe godziny, pozwól żebyśmy się skomunikowali z widzami, żebyśmy nie zostali odrzuceni, żebyśmy trafili do serc i umysłów, żeby sprawa, którą poruszmy okazała się wartościowa, potrzebna i pożyteczna, Amen.

CHÓR MATEK BOSKICH: Polana istnieje, źródło istnieje, istnieje obraz, prześwit, istnieje ślad, istnieje zwątpienie i zapominanie, istnieją kości i świadkowie. Czasem istnieje sens, czasem nie. Istnieją daty i liczby, roczniki i rocznice. Istnieją chorzy, którzy są niesieni, niewidomi, których prowadzą. Istnieją nadzieje, nieścisłości, pominięcia, zapomnienia, luki, szczeliny, przez które wchodzi światło. Nie smućcie się, zawsze będę z wami. Dla każdej mam inną twarz. Przypominam, że wizjonerki były dwie.

BARBARA: Za drwiny, za imię zakonne, którego nie cierpiałam, za obelgi, za to, że mieli mnie za pomyłką, za pracę w latrynie i kuchni, za to, że posądzali mnie o robienie interesu, nieszczerłość, oszustwo, dziękuję Ci.

JUSTYNA: Czy ktoś mi kiedyś wybaczy? Czy wrócę do normalnego życia?

DELEGAT: Dlaczego o Justynie mówi się znacznie mniej i ciszej?

MATKA PRZEŁOŻONA: Na tym, co o po niej zostało, nie można polegać.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego nie doczekała się oddzielnego biogramu?

MATKA PRZEŁOŻONA: Najlepiej by było, gdyby na zawsze została trzynastoletnią, klęczącą pod klonem dziewczynką, i nigdy z tych klęczek nie wstała.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego nie ma zachowanych żadnych dokumentów, żadnych jej notatek, dzienników?

MATKA PRZEŁOŻONA: Jeszcze kilka lat temu mówiono, że objawienia nie zostaną uznane, gdyż jedna z wizjonerek prowadziła potem skandaliczne życie.

DELEGAT APOSTOLSKI: Była pierwszą twarzą tego objawienia, teraz nie sposób znaleźć jednej fotografii.

MATKA PRZEŁOŻONA: Kto opuszcza klasztor w nocy, bez pożegnania, w samej koszuli, bez butów?

DELEGAT APOSTOLSKI: Największe zaufanie budzą właśnie twarze oparte na faktach.

MATKA PRZEŁOŻONA: „Twarz jej ni blada, ni opalona, dość regularna, pociągła, lecz nieodznaczająca się po prostu niczym. Obojętności, jaką w ludziach budzi, nie zmieniają nawet jej oczy, bładniebieskie, spokojne, nieżywe – o świat zewnętrzny niedbające.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego przyczyny jej odejścia nigdy nie zostały ujawnione?

MATKA PRZEŁOŻONA: Zaraz po objawieniach interesowały się nimi, a zwłaszcza nią, władze kościelne, pielgrzymi. Każdy chciał kawałek chusty lub sukni, trzeba ją było chronić. Oddano mi je obie pod opiekę zgromadzenia.

DELEGAT APOSTOLSKI: Ktoś ją kiedyś zapytał, czy wie czego chce?

MATKA PRZEŁOŻONA: Poświęciłam dwadzieścia lat, żeby ją odpowiednio uformować. Byłam z nią w dzień i w noc, kiedy nie mogła spać, kiedy się bała. Łamałam dla niej zasady, przekraczałam rolę, odpowiadałam na najbardziej prowokacyjne pytania.

DELEGAT APOSTOLSKI: Trzynastoletnie dzieci, oderwane od rodziców, rodzeństwa, rówieśników, świeżego powietrza.

BARBARA: Podczas siedemdziesiątego czwartego widzenia zapytałam Przenajświętszą „Czy powinniśmy iść do zakonu?” – odpowiedziała „Tak, powinniście wstąpić”.

JUSTYNA: Ja nie zadałam jej od siebie żadnego pytania, nie wiedziałam, o co pytać. Ledwie przechodziłam z klasy do klasy, a egzamin z katechizmu do komunii zdałam za piątym podejściem.

BARBARA: „Dziękuję Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom.”

MATKA PRZEŁOŻONA: Mimo, że u Barbary od samego początku można było zaobserwować znacznie większe duchowe postępy, to Justyna przykuła mnie do siebie na zawsze.

BARBARA: Wystarcza mi, że mogę być narzędziem lub pustym naczyniem.

JUSTYNA: Przez lata próbowałam się z tobą zrymować, czuć jak ty, zgadzać się na wszystko jak ty, ale nie mam tej lekkości, żeby iść tam, gdzie ty poszłaś.

BARBARA: Nie lubię sama o sobie stanowić, muszę komuś ufać. Lubię reguły, zadania, polecenia. Nie chcę się martwić, jak spędzić czas. Wolę, kiedy każda minuta jest starannie zaplanowana, każdy gest czemuś służy, każdy oddech staje się podziękowaniem.

JUSTYNA: We mnie już samo słowo „wolność” wywołuje poczucie przymusu, żeby wszystko podważać, we wszystko wątpić, z każdej zastanej pozycji znaleźć wyjście ewakuacyjne. Nie potrafię długo siedzieć czy klęczeć.

BARBARA: Lubię klęczeć. Czuję radość, kiedy powtarzam godzinami to, co znam, ale coraz lepiej. Nie chcę się wyróżniać, lubię pracę w ogrodzie, w kuchni, lubię mieć wyznaczony temat refleksji, rozmowy.

JUSTYNA: Nie wierzę żadnej wypowiedzi, która nie ma znaku zapytania.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dlaczego Justyna została oddzielona od sierot i normalnego toku nauki?

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczylałam je czytać mimikę, gesty i słowa otaczających nas osób, żeby mogły dopasować zawsze stosowną reakcję.

BARBARA: Już po roku mówiłam innym głosem.

JUSTYNA: Jakbyś sobie sama rzuciła rękawicę.

BARBARA: Zmieniła mi się postawa ciała, ręce same mi się na piersiach kładą lekko złożone, nawet jak śpię kolana same mi się do bólu zaciskają. Głowa pochyla się lekko w prawą stronę, ciało idzie za szeptem, który słyszę w sercu.

JUSTYNA: Ciągłe nie jestem jeszcze gotowa, żeby stracić swoje „ja”, ale idę za głosem, który inni słyszą w moim sercu – może nie zdążyło się jeszcze na tyle rozwinąć.

CHÓR MARYJNY: Powiedziałam: Niech się stanie. Jestem pustym naczyniem, niech się dzieje życie. A może nie miałam innej możliwości niż powiedzieć: Niech mi się stanie według słowa twego. Według woli twojej, instynktu twojego. W bezruchu, w strachu, w braku orientacji. Niech mi się stanie. Staje się, ciągle się staje, piętnastoletnim dziewczętom się staje. Milczenie to nie zawsze „amen”, nie zawsze „fiat”. Jak to powiedzieć w lokalnej gwarze?

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczyłam je obserwować same siebie, swoje impulsy, odruchy, prawie niezauważalne myśli.

JUSTYNA: Nigdy nie pragnęłam, żeby Ją zobaczyć. Byłam wolną, beztroską dziewczyną. Podczas pierwszego widzenia czułam tylko strach. Dlatego wszystkim o nim powiedziałam, żeby się przestać bać, żeby mnie przekonali że nie zwariowałam, żeby mi sama uwierzyła.

DELEGAT APOSTOLSKI: Od tej chwili już więcej nie należysz do siebie, ani ty, ani twoje obawy, pragnienia.

JUSTYNA: Żałuję, że w ogóle komukolwiek powiedziałam. Od tamtego czerwcowego dnia nigdy już nie będę sama, ze sobą, dla siebie. Ciągłe sprawdzana, obserwowana, podsłuchiwana, przesłuchiwana, używana do celów, których nawet nie rozumiem.

BARBARA: Pilnują, żebyśmy się nie kontaktowały ze sobą, notują, piszą protokoły, sprawdzają, czy obie widzimy to samo. Były podejrzenia, że ja nic nie widziałam, że powtórzyłam opowieść Justyny.

DELEGAT APOSTOLSKI: Z raportu medycznego wynika, że w czasie objawień u obu zaobserwowano zwolnienie tętna, utratę ciepłoty w rękach, ramionach i plecach, zastygnięcie twarzy, nikle relacje na klucie igłami.

JUSTYNA: W te wieczory, kiedy Jej nie widziałam, czułam ulgę.

MATKA PRZEŁOŻONA: Uczyłam was, że same dla siebie musicie być twierdzą i strażnikiem, sędzią i wyrokiem.

JUSTYNA: W lustrze, zamiast siebie, widzę smugi i rysy.

BARBARA: Jeśli tylko dopadają mnie zwątpienia, wypisuję sobie na ławkach, ścianach pokoju, na klasztorным murze: „czystość”, „posłuszeństwo”, „ubóstwo” i „służba ubogim”, czasem po kilka razy dziennie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nasza tożsamość to garstka przekonań, w modlitwie rozpuszcza się jak osad.

JUSTYNA: Bez przerwy powtarzam zdrowaśki, mam od nich na języku odciski. Nie mogę zagłuszyć ciągłym Zdrowaś Maryjo ani pytań ani wątpliwości. Czy do końca życia będę tylko wypełniać zobowiązania, powierzone mi zadania? Czy to źle, że jest mi niedobrze w stołówkach dla bezdomnych? Czy to źle, że często jest mi trudno być czułą dla dzieci, którym ciągle z ust sączy się ślina? Że nie mogę znaleźć w sobie miłości do wszystkich, która przekracza zapach bezdomnego, pozwala reanimować w przytułku pijanego, dławiącego się wymiocinami?

DELEGAT APOSTOLSKI: Jeśli czegoś nie możesz uczynić dla siebie samej, nie możesz też tego zrobić dla innych.

BARBARA: Musisz zobojętnieć, przestać czuć. Nic cię nie będzie ani bolało, ani cieszyło, nie będzie ani lęku, ani nadziei, staniesz się samym ruchem ręki, która myje nieumyte od miesięcy ciało, obcina paznokcie, wyjmując z ust śpiącego przeżutą tydzień wcześniej nikotynę.

DELEGAT APOSTOLSKI: Kiedy wspinasz się bardzo wysoko, widzisz albo możliwość lotu, albo możliwość upadku.

JUSTYNA: Nie chce mi się wspinać, jestem zmęczona tymi dociekaniem i samą sobą. Najbardziej tym, kim jestem, kim się stałam i kim się nie stałam, i tym że, być może nigdy nie stanę się kimś więcej.

DELEGAT APOSTOLSKI: Moja rodzina z dziada pradziada produkowała różańce nasączone zapachami poszczególnych świętych. Odkąd tu wszedłem, czuję podobne zapachy.

JUSTYNA: Chcesz być moim narratorem? Chcesz mnie poskładać, na siłę wytłumaczyć? Zrobisz mnie wyjątkową?

DELEGAT APOSTOLSKI: Podobno tańczyłaś na Nieszporach?

JUSTYNA: Nie mam ciągu, drogi, która mnie razem z wami zaprowadzi do jakiegoś celu, nawet jeśli z wiarą ćwiczę kroki.

DELEGAT APOSTOLSKI: Prawdą jest tylko szukanie

JUSTYNA: Tu nie ma czego szukać, straciłam wolę prawdy.

BARBARA: Przecież przez całe dwadzieścia lat szylaś dla Przenajświętszej najwspanialsze okrycia i suknie. Zostały całe zeszyty projektów: suknia ze świec, z gwoździ, z mieczy, z lamp naftowych, z włosów zakonnic – po co mają się marnować. To też jest forma modlitwy.

JUSTYNA: Nauka fachu, po odejściu żyłam z krawiectwa, szkoda mi się robiło ciała utopionego w habitach, straciło kształt i blakło.

MATKA PRZEŁOŻONA: Jak mogłaś zostawić miejsce, w którym przez dwadzieścia lat cię karmiono, dbano o ciebie, pozwalano ci się realizować w służbie? Znoszono twoje dziwactwa, odstępstwa? Gdzie jest twój habit?

JUSTYNA: Oddałam potrzebującej na zimową suknię.

MATKA PRZEŁOŻONA: Dziesięć lat życia poświęciłam na studiowanie twoich wątpliwości, szukałam diagnoz, lekarstw.

JUSTYNA: Nawet najbardziej ognistymi wyznaniem, prowokacyjnymi tyradami nie mogę przebić się przez szept twoich niekończących się modlitw, łapaczy diabłów, modlitw zaklęć, modlitw zbliżeń, ale nie ze mną. Kiedy patrzę na ciebie, ty patrzysz na klasztorne wieże, albo na obrazy ponad moją głowę.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nadałam jej imię Wincenta, na pamiątkę naszego założyciela i co ona z tym imieniem robi?

JUSTYNA: Z dnia na dzień zapominam coraz więcej słów, moja rzeczywistość zredukowała się do sześćdziesięciu, siedemdziesięciu wyrazów.

BARBARA: Słowa modlitwy wystarczą, żeby się porozumieć z całym światem.

JUSTYNA: Czy Bóg jest wciąż jeszcze z wielkiej litery?

BARBARA: Myślenie jest takie bolesne.

JUSTYNA: Ten ból przestał się mieścić w habicie.

MATKA PRZEŁOŻONA: Kiedyś przynajmniej można było się biczować, to pozwalało pozbyć się niepotrzebnych napięć. (cytując znajomą zakonnicę).

DELEGAT APOSTOLSKI: Czy zamiast bicia, nie lepsza lampka wina, pucharek lodów, albo marcepanowy różaniec? (cytując znajomego biskupa)

BABARA: Nikt poza mną samą nie może nadać znaczenia moim działaniom, uczuciom, cierpieniom i temu, jak przez te cierpienia przeskakuję pieśnią, wołaniem, litanią.



DELEGAT APOSTOLSKI: Tylko człowiek mający kontakt ze swoim prawdziwym „ja” może się rozwijać, żyć w pełni.

BARBARA: „Ja” nie jest wartością stałą, jest stwardnieniem, zastojem, zaparciem się życia.

DELEGAT APOSTOLSKI: Przeraża mnie ten wasz etos jednostki uciemiężonej, która sobie jeszcze dodaje ciężarów i sama siebie popędza biczem.

CHÓR MATEK BOSKICH: Pojawiam się na szybach, płaczę w obrazach, krwawię z pomników, z kamieni. Dlaczego nie uśmiecham się na żadnym obrazie? Na małe Dzieciątko na rękach patrzę jakbym już oglądała jak wisi na krzyżu. Żadna prawda nie jest bezinteresowna, czego szukacie?

JUSTYNA: Pytania przestały mieścić się w głowie, atakowały mnie z koszy z bielizną, pojawiały się na szorowanej podłodze, z paznokci, którymi się drapałam, z oczu przewijanego w sierocińcu dziecka. Bałam się myć, dotykać swojego ciała, nawet drapałam się w ogrodniczych rękawiczkach.

MATKA PRZEŁOŻONA: Łudziłam się, że chowasz stygmaty.

JUSTYNA: Znalazłam w celi węża, małego – takie niemowlę – najpierw myślałam, że to znak, że mam zrobić to, co Maryja, ale zamiast na niego nadepnąć i zmiażdżyć mu głowę, oswoiłam go. Stał się posłuszny, spał owinięty wokół mojej ręki, z czasem pozwoliłam mu zasypać na brzuchu, przestałam bać się i ręki i brzucha.

MATKA PRZEŁOŻONA: Jej kondycja gwałtownie się pogarsza, przesypia Godzinki, zamiast chodzić podskakuje, uśmiecha się do celebransów, każdą współsiostrę całuje przy śniadaniu i na do widzenia. Mówi, że Maryja kazała jej odnosić się do innych z miłością. A jak ją po raz siedemnasty upominam, że od wieków nikt nikogo w zgromadzeniu nawet przez habit nie dotyka, to siada mi na kolana, głaszcze i jak dziecko pyta.

JUSTYNA: Dalego się tak Matka Wielebna cudzego ciepła i ciężaru boi?

MATKA PRZEŁOŻONA: Puszczam cię do sierot, do szpitali, do okien życia. Powiedziałaś, że chcesz iść tam, gdzie ktoś cię bardziej niż ja potrzebuje.

JUSTYNA: To jak nalewanie wody do szklanki bez dna.

MATKA PRZEŁOŻONA: W jednej łyżce zmieścisz całe oceany.

JUSTYNA: Nigdy nie byłam dzieckiem.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nie można się do niczego za bardzo przywiązać, nie ma zysków i strat, są tylko utarty.

JUSTYNA: Sama stałaś się swoją publicznością, swoją nagrodą, swoim Anioł Pański, swoim kuszeniem, a udajesz, że to bogowie i diabły walczą o biedne, drobne zachcianki o jakich ci, od czasu do czasu, przypomina zadręczane ciało.

MATKA PRZEŁOŻONA: W stosunku do ciebie zrobiłam wyjątek – mimo, że wyjątek od reguły był dla mnie niemalże grzechem.

JUSTYNA: Nauczyłaś mnie nieufności wobec własnych uczuć, potrzeb, nawet wobec własnego apetytu. Kiedy powinnam jeść, byłam wściekła, coraz bardziej wściekła, ale zamiast jeść śpiewałam, szylałam. Im bardziej starałam się nie pragnąć dotyku, bliskości, po prostu jakiegokolwiek ciepłego, sprężystego ciała, tym częściej o tym myślałam głaszcząc szorowaną podłogę, nawet wkładając rękę do muszli w toalecie. Na mszy,, kiedy otwierałam pełne śpiewu usta urywał mi się głos na myśl, do czego te usta mogłyby mi służyć.

MATKA PRZEŁOŻONA: Próbuję się z ciebie wyleczyć, ale czuję to jak amputację dłoni, nawet twarzy. Odkąd odeszłaś, modlitwy stały się jałowe, głuche, nietrzeźwe. Zaczynam i zaczynam, i znowu zaczynam.

BARBARA: Zawiodłaś setki tysięcy wiernych, sama ich musiałam dźwigać i przyciągać do siebie. Wobec ciebie wszyscy byli bardziej ufni, tobie przynosili modlitewniki, żebyś podpisała, to ty lepiej mówisz gwarą.

JUSTYNA: Przepraszam, moje życie nie mogło się potoczyć do przodu.

CHÓR MATEK BOSKICH: Interesują mnie zjawiska incydentalne, marginalne. Żadna lojalność nie przesłoni prawdy, dusza przepełniona Bogiem nie obawia się nie swoich ścieżek, ani teraz, ani dzień czy dwa po. Nikogo nie poznam po owocach, nie chcę żeby przy modlitwie puchły ci kolana, nie chcę, żebyś się mnie bała, tak jak ty zdana na widzenie i niewidzenie patrzącego. Zdana na twoje oczy, na twój głos. Jestem tym, kto na mnie patrzy. A ty?

DELEGAT APOSTOLSKI: Bezpretensjonalna, prosta, naturalna, daleka od jakiegokolwiek przebiegłości. W wieku ilu lat opuściłaś zakon?

JUSTYNA: W wieku trzydziestu trzech lat. W urzędzie pracy rozplakałam się, kiedy zapytano, co mogłabym robić.

DELEGAT APOSTOLSKI: Czytałem twoje listy, przechwycone w zakonie, listy bez adresata.

JUSTYNA: Pisałam do samej siebie.

DELEGAT APOSTOLSKI: „Najdroższy, znowu obudziłam się w nocy, śniło mi się, że skradziono mi język, musiałam zapalić światło i pobiec do łazienki, sprawdzić. Śniło mi się, że mój język leży w kościele zamknięty w skrzynce, zaraz pod tabernakulum. Nie mam do niej klucza. Wkładam |do ust moją żmiję, ale ona nie jest mi posłuszna, nie chce stać się mięśniem mowy. Co to znaczy? Kogo mam zapytać? Z czego się spowiadać? Za pierwszym razem nie zmykam oczu....,,

JUSTYNA: Za pierwszym razem? Nigdy nie udaje mi się zamknąć oczu.

DELEGAT APOSTOLSKI: „Rozmawiam z obrazami, z meblami, nie chcę tak całe życie dotykać przedmiotów. Odezwij się.” Sam często mam koszmary, że jestem kastrowany i przypalany gromnicą.

JUSTYNA: Obudziłam się o drugiej dwadzieścia trzy, nie mogłam oddychać, śniło mi się, że się topię w chrzcielnicy, musiałam wyjść teraz. Wzięłam tylko żmiję do torebki i uciekłam,

przeskoczyłam mur i uciekłam, przespałam się w parku pod drzewem, ktoś mnie okrył płaszczem. Na metce płaszcza był adres zakładu, w którym został uszyty, poszłam tam od razu.

RAYMOND: Przyszedłem do krawca zamówić garnitur na nowy rok szkolny, stary był tak wytarty i źle połatany, że wstydziłem się go dłużej nosić. Krawiec wysłał mnie do nowozatrudnionej dziewczyny, powiedział że szyje lepiej niż on. Zdziwiło mnie, że na głowie ma welon, jakby zakonny, reszta świeckie ubrania. Rozmawiała ze mną patrząc ponad moją głowę. Krawiec krzyknął: Proszę wreszcie pobrać wymiary!

JUSTYNA: Zupełnie nie wiem, co się teraz nosi, jakie sobie samej powinnam uszyć ubrania, jakie kroje, kolory.

RAYMOND: Zauważyłem, że kiedy odrywa się od maszyny, od razu składa ręce jak do modlitwy.

JUSTYNA: Ostatnie dwadzieścia lat miałam ręce złożone, nie wiem, co z nimi robić, kiedy nie szyję, ani nie sprzątam.

RAYMOND: Chciałbym garnitur taki jak ten, nie wiem czy ten materiał się do tego nada.

JUSTYNA: Zna pan może swoje wymiary, obwody ramion, i bioder, długość nogawki?

RAYMOND: Nie znałem. Poruszała mnie ta nasza wspólna niezręczność, najpierw pomyślałem, że może nigdy nie szła męskiego ubrania.

JUSTYNA: Myślałam, że po wyjściu będę się bardziej śmiało obchodzić z życiem, z zadaniami, że będę mnie, jak kiedyś, cieszyć mieniące się twarze, nieprzewidywalne ruchy mijanych ciał.

RAYMOND: Raziły ją dźwięki, na każdy głośniejszy ton głosu, nagły hałas z ulicy kuliła się i zamykała oczy, żeby się schować, ochronić.

MATKA PRZEŁOŻONA: Mój spowiednik powiedział, że po porzuceniu zakonu czeka na nas piekło, ale ty nigdy nie wierzyłaś w piekło.

JUSTYNA: Nie wiedziałam od czego zacząć, ramiona sto piętnaście, trzeba dodać z pięć centymetrów luzu, obwód klatki piersiowej, długość nogawki.

RAYMOND: Od początku byłem jej pewny.

JUSTYNA: Powinnam była poprosić, żeby przy mierzeniu nogawki stanął na taborecie.

RAYMOND: Nie jesteś nic nikomu winna.

JUSTYNA: Ciągłe przychodził z poprawkami, raz jedna nogawka okazała się krótka, za drugim razem trzeba było popuścić spodnie w pasie, za trzecim razem doszyć guzki do kamizelki.

RAYMOND: Zamówilem też płaszcz przeciwdeszczowy, marynarkę na zmianę ze sztruksu.

JUSTYNA: Nie wiem, czy powinnam przyjmować kawę i rogaliki. Nie wiem, czy mogę odmówić.

BARBARA: Wstydzę się za ciebie, wstydzę się, bo za dużo myślę, co teraz robisz, czy nosisz spodnie. Nigdy nie miałam na sobie spodni. Masz długie włosy, czy kąpałaś się morzu, oglądałaś ruchome obrazy? Czy kogoś już pocałowałaś?

JUSTYNA: Trudno mi podjąć jakąkolwiek samodzielną decyzję, bliskość ciała, którego na odległość pragnę, kompletnie mnie paraliżuje.

BARBARA: Próbuję myśleć, co będzie za sto lat, oglądać przez skórę kości, czuć swoje ciało jakby już było relikwią. Czekać na wielkie zadanie, na jakąś specjalną misję.

JUSTYNA: Nie umiem brać inicjatywy. Wcześniej wiedziałam mniej więcej, co mnie uwiera, miałam konkretny mur do przeskoczenia, wydawałam się sobie taka odważna jak kwestionowałam, podważałam.

RAYMOND: W koszyku koło maszyny wiła się mała żmija, czasem okręcała się wokół jej kostki. Nie wiedziałem, że żmija daje się oswoić.

JUSTYNA: Wynajęłam pokój w suterenie, najtańszy, ale przestronny. Ma okno na ulicę, oglądam przechodniów od pasa w dół, mam stół, szafę, łóżko sześćdziesiąt pięć centymetrów.

MATKA PRZEŁOŻONA: W celi miałaś osiemdziesiąt, tylko ty mogłaś się przekręcać z boku na bok, ukrywałam przed Matką Generalną twój wyprofilowany materac, powiększyłam ci okno na ogródek.

BARBARA: Ja lubię leżeć na wznak, nieruchomo, z różańcem oplecionym wokół dłoni, zasypiać jakbym się już miała więcej nie obudzić, a potem z zaskoczeniem otwierać oczy i widzieć wszystko od nowa, i od nowa, od nowa.

MATKA PRZEŁOŻONA: Możesz wrócić. Powiem, że miałaś rok urlopu na podreperowanie zdrowia.

JUSTYNA: Nie wiem, czy wierzę, czy tak wierzę jak trzeba wierzyć.

BARBARA: Jak trzeba wierzyć?

MATKA PRZEŁOŻONA: Zachowuj się tak, jakbyś wierzyła, to wystarczy, samo się napelni zaufaniem, sensem.

JUSTYNA: Automatycznymi odruchami?

DELEGAT APOSTOLSKI: W karcie medycznej znalazłem dużo informacji o słabej kondycji, problemach z kręgosłupem, astmatycznym kaszlu, o częstych omdleniach. Prace kuchenne zawsze ktoś musiał za ciebie odrobić, zdecydowanie odmówiłaś robienia rzeczy, do których według twoich słów nie miałaś talentu.

JUSTYNA: Nie mogę się szczerze załapać, ani na sąd ostateczny, ani na ognie piekielne, ani na życie wieczne. Słowo „wieczność” wywołuje we mnie ataki paniki, wyobrażam je sobie jak niekończącą się spiralę, nawet teraz muszę otworzyć okno.

MATKA PRZEŁOŻONA: Nie trzeba wszystkiego sobie wyobrażać.

JUSTYNA: Rzeczy, których sobie nikt nie wyobraża, po prostu nie mogą się zdarzyć.

BARBARA: Często boję się, że ludzie wokół to postawione na mojej drodze zagadki, przeszkody, które muszę rozwiązać. W szpitalu pocieszam umierających jakby technicznie, bardziej niż im, przyglądam się samej sobie, jak reaguję na innych cierpienie. Schorowani więźniowie, którym myję głowę, to tylko przedmioty, na których mogę wykazać swoją odwagę, troskę i miłość bliźniego. Wszystko wszędzie jest dla mnie i o mnie, żebym mogła wygrywać ze swoją słabością, swoim zwątpieniem, ze swoją pychą, swoim zaniedbaniem. Nie umiem się nikim zaciekawić szczególnie, na nikim zatrzymać, ani wejść w relację. Jak na szachownicy przeskakuję poszczególne pola, wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, nie zawiązuję sojuszy.

JUSTYNA: Zawsze słuchałaś, jak szylam, jak śpiewałam i zawsze wiedziałaś, po co śpiewam i szyję.

BARBARA: Najpiękniejsze suknie zrobiłaś ze zwątpienia.

CHÓR MATEK BOSKICH: Nie boję się zwątpień, nawet w doskonały plan jaki musiałam wypełnić. Wypełniam do dziś ukazując się w chmurach, pomyślałbyś: wolna od cierpień, walki, dylematu. Prawo do smutku mam tylko pod krzyżem? Moje serce pęka od zachowywania w nim wszystkiego, bo „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.” Dlaczego pomiędzy mną a tobą taka jest przepaść? Dlaczego oglądasz mnie tylko z dołu? Czy da się mnie wyrwać z tych wszystkich obrazków?

JUSTYNA: Mówiłaś „Wyznają wiarę w transparencję i odczarowanie świata, czyli w zbyteczność wszelkiej aury.”

RAYMOND: „Nasze skrzydlate myśli stały się już drobiem. Nie potrafią wznosić się ku niebu i jedynie pretendują do bycia dobrymi przedstawicielami kurzej rasy”.

JUSTYNA: Wydawałeś mi się podobny do Jezusa, w klasztorze nie było innych wizerunków, podobało mi się tylko to, co już znałam, a znałam niewiele.

RAYMOND: Justyno, nie wiem czy wolność, której próbuję cię uczyć, jest lepsza od tej, którą znałaś Wincento?

JUSTYNA: Przez lata nikt się nie zwracał do mnie po imieniu, straciłam więc ze swoim imieniem, z zakonnym walczyłam, próbując mu się, albo podporządkować, albo boleśnie zaprzeczyć.

RAYMOND: Sami sobie wymyślmy imiona.

JUSTYNA: Kiedy jesteśmy blisko, tak najbliżej, mam wrażenie, że ktoś ciągle na nas patrzy i kłuje szpilkami każdy pocałunek. Nie mogę oddychać, pozwól mi na to, na co sama sobie nie umiem pozwolić.

DELEGAT APOSTOLSKI: Dwa lata po opuszczeniu zgromadzenia, 28 grudnia 1899 r. o godz. 11.35, w Paryżu, w Urzędzie Stanu Cywilnego XI Dzielnicy, poślubiła Raymonda Etienne Bigota, w Paryżu podobno urodziła dzieci. Potem ślad po niej zaginął.

JUSTYNA: Jako mała dziewczynka, jeszcze przed widzeniami, często z rodzeństwem bawiłam się w Kościół: odprawiałam mszę, rozdawałam opłatek, mówiłam kazania, najczęściej miały charakter przypowieści. np. „Mary Jeremy Daigler, autorka książki o ruchu na rzecz kapłaństwa kobiet, kilkakrotnie wspomina, że papież Jan Paweł II spotkał się nawet z Alim Ağcą, ale do końca odmawiał spotkania z Teresą Kane, która publicznie poprosiła go, żeby otworzył przed kobietami, czyli połową ludzkości, wszystkie urzędy w Kościele.” „Dlaczego, jeżeli kobiety mogą wypiekać chleb, nie mogą go dzielić?” Jako mała dziewczynka bawiłam się w stworzenie świata, ale nie dawałam Adamowi władzy, żeby czynił sobie ziemię poddaną, a Ewę nagrodziłam za nieposłuszeństwo – w końcu to ona realizuje kilkaset razy powtarzane „Nie lękajcie się!”, bo po przeciwnej stronie lęku jest właśnie ciekawość. Jako dziecko pasłam przez kilka lat owce, bardzo się z nimi od początku zżyłam, każdej jednej nadałam imię i nie myliłam się w imionach, a było ich ponad pięćdziesiąt, każdą na powitanie całowałam, głaskałam, nigdy żadnej nie zgubiłam i żadna ode mnie nie uciekła, ani się nie odwróciła. Choć pozwalałam im znikać z horyzontu, błądzić po ciemnych dolinach i krętych górskich ścieżkach, rozbiegać się we wszystkich kierunkach, ufałam że wrócą, bo mnie potrzebują, że się nawzajem potrzebujemy. Starłam się zasługiwać na ich przywiązanie, może na miłość. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mogłabym je karać za to, że podeptały zboże czy kukurydzę, najwyżej potrąca mi z wypłaty. Kiedy byłam dzieckiem uczono



mnie przede wszystkim słuchania się innych, rozpoznawania niewyrażonych potrzeb i ich spełniania. Jako dziecko czułam, że moi rodacy potrzebują cudu we własnym kraju i własnym języku, pod którym mimo braku ojczyzny mogliby się spotkać. Uczono mnie posłuszeństwa i znowu słuchania. Słuchałam, spełniałam oczekiwania, ale nikt mnie nigdy nie zapytał, czego sama bym dla siebie chciała, sama siebie też nie umiałam zapytać. Sama dla siebie jestem ciągłym polem walki, ciałem, które udoskonalam, umysłem, który rozwijam, moim czasownikiem jest działać, na sobie działać, zawsze obok, jakbym żyła próbą stworzenia idealnego sobowtóra.

DELEGAT APOSTOLSKI: Gdzie są święci, którzy idą drogą wolności i we własnym sumieniu rozstrzygają prawdy, którzy potrafią rezygnować z siebie ze swoich zasad i przywiązań, tradycji? Którzy wierzą w życie, przetrwanie i ciało. Którzy się nie rodzą z męczeństwa? Czy to jest świętość, kiedy mimo ryzyka upierasz się donosić dziewiątą ciążę, nie zważając, że osierocisz pozostałe osiem urodzonych, potrzebujących matki dzieci? Czy wyznacznikiem świętości jest komfort sumienia? Gdzie są święci zawstydzeni swoją wolą życia?

JUSTYNA: Zanim zostanę skonstruowana na użytek jednego czy drugiego kościoła, zanim stanę się religijnym przedmiotem. Biorę siebie samą na plecy, sprawdzę czy mogę być w jakikolwiek sposób użyteczna. Gdzie jest moje miejsce pustynne? A może nie potrzebuję pustyni?

CHÓR MATEK BOSKICH: Choćbym się sto razy pokazywała, moja rola i tak zawsze będzie drugorzędną, pośredniczącą, łagodzącą Ojca, który rozgniewany siecze, bo ma do tego prawo. Przemawiam ustami dzieci i wariatów. Wolą się do mnie modlić, niż się o mnie zapytać. Najczęściej bywam instrumentem, podporą podtrzymującą świat, w którym sterylne seksualnie kobiety ślepo służą przełożonym, ojcom i synom. Albo maskotką, której wizerunek, w zależności od potrzeb się przerabia i sprzedaje. Zmagamy się wspólnie ze swoją słabością, z nieprzewidywalnością jutra, z odchodzeniem, z Bogiem, który tak samo nie może się bez nas obejść, jak my bez Niego.